

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70, Mk 16·12. Półrocznie K 49·40, Mk 32·24. Rocznie K 98·80, Mk 64·48. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Niemczech: Kwartalnie Mk 16·12. Półrocznie Mk 32·24. Rocznie Mk 64·48 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz n... ...reilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.



Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2 kor. — 1 Mk. 70 fen.

Rok XVI. Kraków, 30. sierpnia 1919. Nr 35

W obronie Górnego Śląska.

Wiec na Rynku krakowskim. — Przemawia Włodzimierz Tetmajer.

W obronie Górnego Śląska.

Polska ludność Górnego Śląska, zawsze patryotycznie i gorąco czująca — chwyciła za broń! Znalazła się ona bowiem w położeniu politycznem niezmiernie trudnem, a psychologicznie zupełnie niemo-



Poświęcenie sztandaru M. S. O. we Lwowie: Członkowie M. S. O. VI. dzielnicy ze sztandarem.

żliwem, od chwili, kiedy los jej zawisł w powietrzu, kiedy koalicya zadecydowała oddać rozstrzygnięcie o losach prastarej ziemi polskiej — plebiscytowi. Ludność polska zmaltretowana i znękana do ostateczności systemem pruskim, powstała przeciw barbarzyńcom.

Huragan rozpaczliwego porywu ludowego uchylił przed oczyma Europy rąbka zasłony, kryjącej nową szatańską machinacyę niemiecką — i ze zgrozą, zmieszaną z oburzeniem, widzimy, my Polacy, w jaskrawych błyskach pękających wzdłuż całej granicy śląskiej granatów, z jaką cyniczną przewrotnością i z jakiem barbarzyństwem Prusacy wykonali niecny, a niebezpieczny zamach na Polskę i jej prawa traktatowe. Wytworzyła się sytuacya zupełnie niemożliwa. Cała krwawa tragedya odbywa się w naszych oczach. Tam walczą bracia nasi i wyciągają ręce do Polski, błagając o ratunek. My im go dać nie możemy. Tu musi działać polityka zagraniczna. Jest to zadanie wielkie i trudne. Idzie w niem o takie wyjście z piętrzących się sprzeczności, w którem z jednej strony byłby salwowany nasz interes narodowy i państwowy, przedewszystkiem uczucia narodowe całego ogółu polskiego, z drugiej zaś strony, abyśmy przez takie, czy inne działanie swoje, nie wytworzyli między sobą a mocarstwami koalicyi trudności niepożądanych i niebezpiecznych. Nie możemy się jednak zachować obojętnie wobec braci naszych, wołających ratunku. To też cała Polska, cały naród, wszystkie stany solidarnie, wołają — ratujmy braci z Górnego Śląska. Dowodem tego są wiece, które odbyły się 21 b. m. w całej Polsce. W Krakowie odbył się taki wiec na Rynku głównym pod pomnikiem Mickiewicza. Przemawiali przedstawiciele wszystkich partyi politycznych. Zagaił wiec imieniem Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich ks. Rzymełko, Górnoślązak, dając wyraz wielkiemu oburzeniu, jakie wywołał wśród Górnośląskiej braci niesprawiedliwy wyrok wersalski w sprawie Górnego Śląska. P. Włodzimierz Tetmajer przepowiadał nową wojnę — nową walkę z Niemcami, na którą musimy być przygotowani. W porywających słowach przemówił następnie poseł Daszyński, nawołując do ratowania tej przebogatej dzielnicy dla Polski. Imieniem stronnictwa chrześcijańsko społecznego przemówił red. Horowicz, kończąc swoje przemówienie wezwaniem do czynnej pomocy dla uchodźców Górnośląskich. Wielkie wrażenie wywołała mowa robotnika z Górnego Śląska, uczestnika ostatnich walk, w których rozbrojono oddziały „Grenzschutz'u" i „Reichswehr". Dajcie nam broni i amunicyi — wołał nasz czcigodny gość — a sami zwyciężymy, bez wojska nawet.

Po przemowie, jeszcze kilku osób, uchwalono wspólną rezolucyę, wszystkich mowców, w której obywatelstwo Krakowa i ziemi krakowskiej protestuje przeciw niemieckim zbrodniom i gwałtom popełnianym na prastarej polskiej górnośląskiej ziemi. Żądamy bezzwłocznego przyłączenia tej ziemi do Polski — mówi dalej rezolucya — cały bowiem naród polski łączy się bez zastrzeżeń z ludnością górnośląską w jej walce ze zbrodniczym germanizmem i poprze tę walkę czynem. Rząd polski zaś wzywa, aby wezwał Najwyższą Radę pokojową do udzielenia Polsce mandatu do obsadzenia bezzwłocznego Górnego Śląska dla obrony ludności polskiej i zaprowadzenia sprawiedliwego porządku.



W obronie Górnego Śląska: Wiec w Warszawie. Prezydyum wiecu N. Z. R. Od lewej ku prawej stronie siedzą: p. Walenty Wieluch (delegat z Górnego Śląska), E. Bernatowicz, Jan Kopel, (delegat z G. Śląska). (F. Fuchs Warszawa.)

Po uchwaleniu rezolucyi przez aklamacyę i odśpiewaniu „Roty", zakończyła się ta podniosła manifestacya, która zgromadziła w służbie jednej idei, ludzi wszystkich stronnictw jednomyślnością, powagą obrad i entuzyazmem, z jakim przerywano co chwila mowcom oklaskami i okrzykami, była wymownym dowodem, jak ściśle łączą się uczucia Krakowa z braćmi walczącymi na Górnym Śląsku o możliwą przyszłość narodu.

* * *

Podajemy zdjęcie z wiecu w Krakowie i Prezydyum wiecu N. Z. R. w Warszawie.



Na straży w Tatrach: 1 Gen. Gologórski i bryg. Gallica podczas przeglądu. 2 Zjazd z góry. 3) Patrol wśród śniegów. 4) Trudne przejście. 5) Żołnierze kompanii wysokogórskiej. 6) W drodze na posterunek.

Na straży w Tatrach.

Wśród oddziałów naszej dzielnej młodej armii szczególną uwagę zwraca na siebie tatrzańska kompania wysokogórska. Powstanie jej łączy się ściśle z niebezpieczeństwem, jakie groziło naszym kresom południowym ze strony aneksyjnych Czechów, którzy pomijając wszelkie względy ich należności w imię swoich interesów przyszłych, gotowi są nawet Niemcom pomagać, byle tylko pozyskać sobie jak najwięcej pretensyi (zawsze nieuzasadnionych bez kwestyi, co jest zresztą ich zasadą) do naszych kopalń.

Z końcem stycznia b. r. z inicyatywy Akademickiego Związku sportowego zebrała się garstka taterników, która zasilona później ochotnikami z pośród młodzieży góralskiej rozwinęła się do rozmiarów kompanii. Pod dzielnem kierownictwem por. Ziątkiewicza oddaje ona bardzo ważne usługi naszej armii, strzegąc południowej granicy wzdłuż skalistych i niebezpiecznych grzbietów górskich. Ponadto zajmują się żołnierze kompanii wysokogórskiej pod kierownictwem oficerów fachowców naprawianiem dróg i ścieżek górskich, oraz ratowaniem turystów w nieszczęśliwych wypadkach.

Jest to straż na kresach naszych, do których tylu wrogów rości sobie prawa, jakkolwiek popierane fikcyjnemi zasadami słuszności. Tę krzywdę czuje dobrze dzielny żołnierz polski, wie, że dziś ma przed sobą najważniejsze zadanie konstytuowania granic Polski, wie, że jeżeli teraz nie utoruje bronią (bo to największe prawo) nigdy już nie uzyska, tego co nam się należy. I my nie żądamy niczego, nie mamy żadnych uroszczeń, do niczego i nikogo, domagamy się jedynie oddania tego, co każdem prawem jest naszem i naszem być musi, choćbyśmy o to musieli walczyć rozpaczą. I niech nasi wrogowie pamiętają o tem, że rozpacz jest najstraszniejszą bronią, że ona potrafi targnąć się na wszystko, domagać się bezwzględnie i kategorycznie.

My musimy w tej chwili naruszenia przyszłej naszej potęgi bronić kresów i dlatego każdy ruch destruktywna musi i zawsze będzie zbrodnią popełnioną na żywem ciele budującej się Ojczyzny. Wróg targa nami, wiedząc dobrze, że w tej decydującej chwili, musi się kuć żelazo póki gorące. O ile nam idzie pomyślnie praca na wschodzie, o tyle zachód płonie, a płonie ogniem żywym, który może objąć nas szerokim zaokrągleniem. Obrona kresów przeciwko Niemcom połączyła nas już dziś pod każdym względem, stwarzając jednolity front zapatrywań bez żadnego zabarwienia partyjnego, tak jak dotychczas miała się sprawa z Czechami. Może tą drogą wreszcie wytworzy się stała platforma działania, która zniesie wszelkie nieregularności, może wreszcie jak rewolucya zjednoczyła Francyę kiedyś i dziś kresy połączą nas do jednolitej pracy. Hasłem naszem będzie zawsze: bronimy praw swoich za każdą cenę.



Hoover we Lwowie: Hoover w rozmowie z przedstawicielami Lwowa. (Fot Münz Lwów)



Kurs karabinów maszynowych w Krakowie: Instruktorzy kursu z uczniami.

Poświęcenie sztandaru M. S. O. we Lwowie.

Lwów dzisiaj, a przed kilku miesiącami, to nie ten sam. Walka z Ukraińcami (nie nazywajmy ich Ukraińcami, bo najbardziej im przynależna nazwa podobno każdy na to się zgodzi: hajdamakami) nie napotkałaby teraz tyle trudności, co pierwej w chwili nieustalenia żadnej organizacyi. Lwów się organizuje, a na linii jedynej wytycznej, że nie damy ziemi. Organizacya wojskowa, stanowiąca podkład obecnego życia wschodniej Galicyi idzie żwawym krokiem naprzód. Niedawno odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru lwowskiej straży obywatelskiej, która w obronie ukochanego miasta tyle zasług poniosła. Straż obywatelska, która w chwili groźnej była znacznym czynnikiem samoobrony, wchłaniała wszystko co mogła, bo zawsze chciała stać z bronią na straży zagrożonej placówki. Teraz staje się jednolitą i trwałą organizacyą gotową na wszelki wysiłek i na wszelkie niebezpieczeństwo. Przeszedłszy żywy ogień walki, ma ona to zdrowe zrozumienie, że musi tworzyć się i tworzyć ustawicznie, bo choć dziś już nie myślimy o tak dalekiem niebezpieczeństwie, ale zawsze musimy być gotowi na każde zawołanie.

H. Hoover we Lwowie.

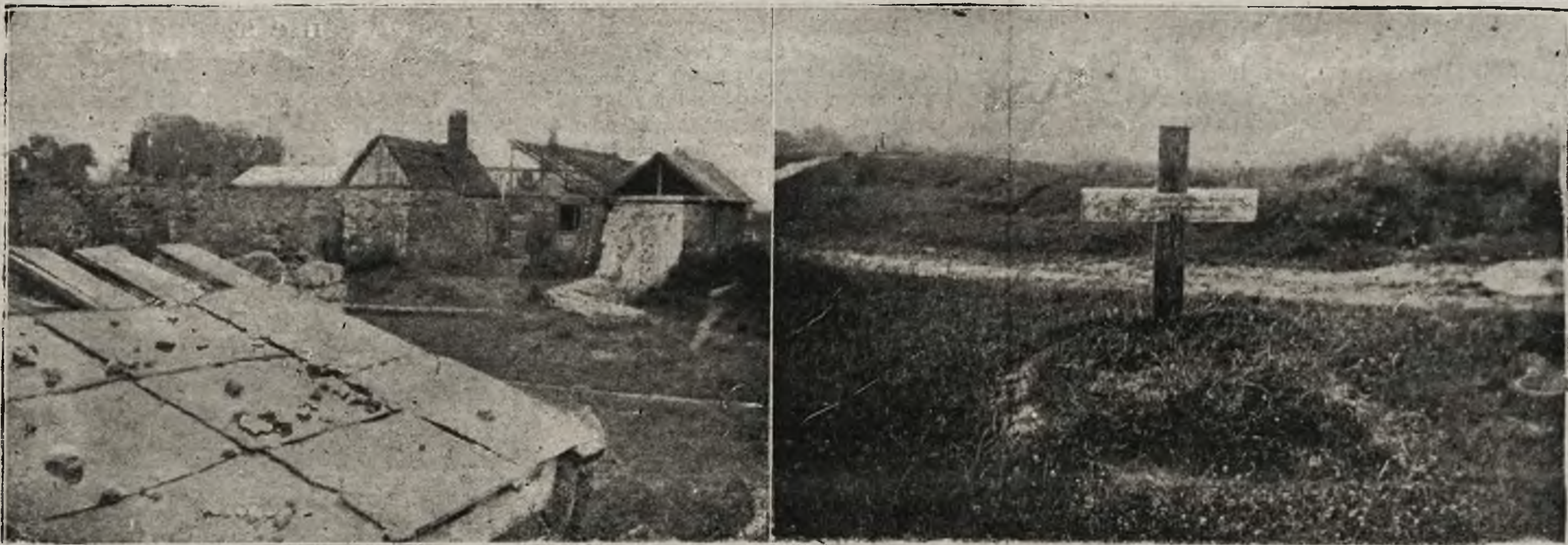
H. Hoovera, który bawił w Polsce celem zapoznania się z naszemi stosunkami aprowizacyjnemi,



(Fot. Münz Lwów.) Hoover w otoczeniu dzieci.



Hoover we Lwowie: Dzieci szkolne na polance pod kopcem Unii lubelskiej oczekują Hoovera.



Magierów po zajęciu przez nasze wojska. **Boje o Magierów:** Mogiła pięciu żołnierzy 1 p. strzelców podhalańskich (Fot. ppor. Mika.)

witano wszędzie z entuzyazmem. We Lwowie, w dzień przyjazdu gościa, na dworcu kolejowym zebrały się reprezentacye rządu, miasta i wojskowości, oraz grono oficerów. Przybyli między innymi: delegat generalny dr. Gałecki, prezydent Neuman z wiceprezydentami dr. Chiamtaczem i dr. Stahlem, generałowie Nowotny i Madziara, komendant miasta pułkownik Linde i t. d. Gdy p. Hoover wysiadł z pociągu, ks. Lubomirski przedstawił mu obecnych. Imieniem miasta powitał gościa prez. Neumann i wzniół okrzyk na cześć Hoovera, który odpowiedział, że to, co Ameryka dotąd zrobiła dla odradzającej się Polski, jest zaledwie cząstką tego, co zamierza uczynić przez wydatną pomoc aprowizacyjną. Następnie udano się do kasyna narodowego, gdzie ks. Lubomirski wydał na cześć Hoovera śniadanie. Na mowę ks. Lubomirskiego w odpowiedzi p. Hoover zaznaczył, że jednym z głównych celów jego przyjazdu do Polski, była chęć uprzedzenia rządu polskiego o tem, że tworzy się międzynarodowa komisya, której zadaniem jest zajęcie się zbóż całego świata i rozdziału następnie między wszystkie narody według pewnego klucza. Drugim celem chęć zwrócenia uwagi na konieczność nadzwyczajnych zarządzeń wewnątrz kraju, celem przetrwania krytycznego czasu. Wieczorem odjechał p. Hoover.

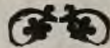
Boje o Magierów.

Pomyślna ofenzywa w Galicyi wschodniej oddała w nasze ręce dość znaczną połać kraju, która po pięcio letnich zmaganiach się najrozmaitszych nieprzyjaciół uległa znacznemu spustoszeniu i domaga się jak najsilniejszej pomocy ze strony rządu polskiego, w celu odbudowania się. Żadne jednak z miasteczek wschodnio galicyjskich nie ucierpiało do tego stopnia, ile Magierów, miasteczko leżące w odległości szesnastu kilometrów na południe od Rawy Ruskiej, a zamieszkałe prawie że wyłącznie przez ludność polską. Już w 1914 roku przebiegał przez czas krótki front przez tę miejscowość. — W roku 1915 przez trzy tygodnie trwały tu nieustanne boje ze zmiennem szczęściem, kiedy Niemcy z Austryakami forsowali linię Sanu, a Moskale chcieli ich wyrzucić na brzeg zachodni. Po ustąpieniu Moskali nie było jednego nawet domu, który nie byłby uszkodzonym. W samym rynku nie został ani kamień na kamieniu, w północno-zachodniej zaś stronie miasteczka, na łąkach, co krok to stąpisz i leje rozmaitego kalibru granatów, do dziś dnia nie zasypane. Zdawało się, że burza już się przewaliła i miasto będzie mogło powoli się odbudować. Płonne były jednak nadzieje zbiedzonej ludności. Po trzech latach spokoju rozpoczyna się nowa kampania na tym odcinku. Już dwa razy zajęły bataliony podhalańskie i ósmy pułk piechoty to miasteczko i dwa razy na wyższy rozkaz musiały je opuścić. Po raz trzeci, jednakże bez rezultatu zdobywanem było 26 marca b. r. przez dwa bataliony podhalańskie. Dzień ów smutnemi zgłoskami zapisał się w historyi brygady podhalańskiej. Zaledwie kilka kroków przed ukraińskimi drutami padło kilkudziesięciu żołnierzy i kilku oficerów; daleko więcej było rannych, a kilku (po raz pierwszy w dziejach brygady) dostało się do niewoli. Między oficerami poległymi znajdowali się najwaleczniejsi oficerzy pierwszego pułku strzelców podhalańskich, a to ppor. Duch Bronisław, por. Obstler Benjamin i ppor. Bogusz Stanisław, mający za sobą po kilkadziesiąt miesięcy frontów: włoskiego, francuskiego, serbskiego, rumuńskiego i rosyjskiego, wiele ran i zasług. Załączone fotografie przedstawiają nam mogiły poległych oficerów i żołnierzy. Ze względu na to, iż hajdamacy obdarli do naga zabitych i tak ich masami chowali, niemożliwem jest rozpoznanie obecnie kto w danym grobie leży.

Po nieudałym ataku (czwartym) w dniu 29. marca, który znowu pochłonął wielu górali, ustaliła się tam linia frontu i przebiegała przez dwa miesiące przeszło. Po rozpoczęciu ofenzywy miasto dostało się w nasze ręce straszliwie spustoszone. W kościele, a właściwie na gruzach kościoła, powyrastały drzewa na 5 do 7 metrów wysokie jeszcze z roku 1914. Ludność z głodu umiera, gdyż hajdamaki zabrali wszystko. Dzięki energicznym staraniom i pomocy proboszcza z Magierowa, ks. Matusza Sroki, który na swoim posterunku z narażeniem życia przetrwał rozmaite inwazye i bronił swoich parafian, udało się wydobyć zwłoki wyżej wspomnianych oficerów Ducha i Obstlera, tudzież pewnej części żołnierzy i pochować uroczyście na tamtejszym cmentarzu wojskowym mieszczącym zwłoki kilkuset żołnierzy rozmaitej narodowości. Pogrzeb, który się odbył w jednym dniu, mimo niepogody, zgromadził całą ludność z Magierowa, która uwiciem licznych wieńców na trumny poległych, jakoteż odprowadzeniem ich na miejsce wieczne o spoczynku, dała najwymowniejszy wyraz podziekowania za wyzwolenie z pod knuta hajdamackiego. Byłoby pożądanem, aby rząd polski zajął się grobami poległych polskich żołnierzy i uchronił ich zwłoki przed rozwleczeniem przez lisy i psy, jak to miało miejsce ze zwłokami por. Obstlera, zakopanego przez Ukraińców na łące w głębokości dziesięciu centymetrów pod ziemią.

Kurs karabinów maszynowych w Krakowie.

Dużo, jak najwięcej pracy jest dziś hasłem naszem, a to hasłem tem ważniejszem, że tak mało w obecnej chwili zrozumiałem i przemyślanem. Musi się ono jednak rozchodzić nie tylko wśród ludności budującej pracę codzienną, ale także wśród wojska, a może tam najwięcej. To też praca wre. Tworzą się ustawicznie nowe organizacye, które nie pozwalają spocząć, ani na chwilę, bo też spocząć nie wolno. Tu dużą pomoc przynosi Francya, która spiesząc na każdym kroku nam z pomocą, także daje swoich ludzi do dyspozycyi, którzy starają się wypełnić swoje wysokie zadanie, a w dużej mierze odpowiedzialne. Podajemy ilustracyę kursu karabinów maszynowych w koszarach im. Kościuszki w Krakowie.





Mogiła por. Obstlera i ppor. Ducha z 1 p. strzelców podhalańskich. **Boje o Magierów:** Wesele polskie w Magierowie po inwazyi ukraińskiej. (Fot. ppor. Mika.)

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

15

— Zdaje mi się, że za dużo jesteś samotna, mało wychodzisz. A gdybyśmy tak dzisiaj zrobili spacer po parku?! Przyjdę po ciebie po południu, może nawet będę miał dla ciebie jakieś nowiny. Zgoda? Czy o czwartej będziesz gotowa?

— Owszem, jak chcesz, Duncanie, ale nie troskaj się o mnie. Nasza sprawa musi w końcu jako sprawiedliwa zwyciężyć, a wtedy szybko odzyskam zdrowie. Czekam na ciebie punktualnie o czwartej.

W kilka chwil potem kapitan Brett opuścił willę.

ROZDZIAŁ XV.

Porwanie Mabel.

Nadeszło południe. Właśnie zegar ustawiony na kominku w pokoju Mabel wybił trzecią, gdy przed dom zajechała dorożka; w chwilę potem rozległ się donośnie dźwięk dzwonka u drzwi wchodowych.

— Czy miss Feuton jest w domu? zabrzmiał donośny głos wysokiego, chudego mężczyzny, któremu widocznie się spieszyło.

— Owszem, jest!

Obcy wszedł do sieni.

— Kogo mam zameldować?

— Bez nazwisk, łaskawa panienka nie zna mnie. Proszę powiedzieć tylko, że przynoszę bardzo ważną wiadomość od pana kapitana Bretta.

Służący zaprowadził nieznajomego do biblioteki, a w kilka chwil potem nadbiegła Mabel.

— Czy miss Feuton? — zapytał przybysz.

— Tak.

— Bardzo mi przykro, że jestem zwiastunem smutnej wiadomości, szanowna pani. Proszę się nie przerażać! Kapitan Brett miał mały wypadek. Był nieprzytomny, kiedy go opuszczałem.

Twarz Mabel stała się trupio bladą.

— Wypadek? Jaki? Gdzie?

W pobliżu doków. Nie wiem, co właściwie się stało, szkaradne uderzenie w głowę, przed kilku minutami odzyskał przytomność i podał pani nazwisko i adres. Nie znałem tego pana, przypuszczałem jednak, że wyświadczę wam przysługę. Kiedy go opuściłem był nieprzytomny.

Kilka godzin temu zdawało się, że ciężar chwili przytłoczy zupełnie Mabel, nowy ten cios mógł ją zupełnie powalić. Obecnie los gotował jej nowe doświadczenie. Duncan uległ ciężkiemu wypadkowi. Jak wielkiem było to nowe nieszczęście, nie wiedziała, nie usiłowała na razie ogarnąć go. Nie zawahała się ani przez moment. Rozważnie i pełna świadomości przeciwstawiła się losowi. Jedna myśl ją ogarnęła: Duncan jest ranny; potrzebuje mnie, muszę natychmiast doń pospieszyć.

— Dziękuję panu serdecznie za ten dowód przyjaźni. Proszę, powiedz mi pan. gdzie się znajduje mój narzeczony. Chcę natychmiast do niego pospieszyć.

— Powóz czeka na dole, proszę pozwolić, abym panią odwiózł, czas nagli.

Zawahała się przez mgnienie; zdawało jej się, że słyszy cichy głos ostrzegawczy, który zaczął budzić w niej niedowierzanie. Niepokój o Duncana zatarł natychmiast te wrażenia i ostatecznie zwyciężył.

— Za minutę będę gotowa... rzuciła szybko, wybiegła z pokoju, aby zabrać kapelusz i rękawiczki. Zbiegła szybko po schodach i wsiadła do dorożki, nie dając żadnych wyjaśnień służbie o celu swej podróży.

— Czy pani pozwoli, towarzyszyć sobie — podjął obcy. — Może będę pani mógł w czemś dopomódz.

— Mabel wdzięcznie przyjęła propozycyę i oboje odjechali.

Podróż trwała bardzo długo, a dorożka zdawała się ciągle walczyć z różnymi przeciwnościami, które na swej drodze napotykała. Tu nagle zagrodził jej drogę wagon kolei elektrycznej, tam znowu trzeba było zważać na przechodniów. Znów gdzieindziej o mało nie wpadła na nich rozpędzona dorożka automobilowa. Na pewnym rogu ostrożny policyant wstrzymał ich jazdę. Wszystkie te trudności nie wyprowadziły woźnicy z równowagi. Z żelaznym spokojem podążał ku wyznaczonemu celowi. Dorożka minęła Hyde park, stacyę Charing Cross, przejechała wzdłuż brzegu Tamizy. Aż dotąd Mabel znała dobrze drogę. Kiedy jednak skręcili w końcu w ruchliwą ulicę nad Tamizą, panujący tu zgiełk i chaos odurzył ją. Huk przejeżdżających wozów ciężarowych, krzyki i bieganina ludzi tak ją zdenerwowały, że nie zdawała sobie zupełnie sprawy z tego, co się wokoło niej dzieje. Obrazy jeden za drugim przesuwały się jej przed oczyma. Jerzy w więzieniu Duncan ciężko ranny, a ona bezsilna w tym tłumie. Walczyła między nadzieją a zwątpieniem i w rezygnacyi zupełnej przymknęła oczy.

Po chwili poczuła, że pojazd się zatrzymuje. Towarzysz jej wysiadł szybko, wysadził ją i zapłacił dorożkarza. Mabel rozejrzała się do koła, a kiedy spostrzegła, że znajduje się w jakiejś wązkiej brudnej uliczce, w zupełnie jej nieznanej części miasta mimowoli zatrzymała się. Nieznajomy odgadł jej niepokój.

— Bardzo mi przykro, że tutaj panią przyprowadziłem, mis Feuton. Nie wiedzieliśmy, co z nim zrobić. Policyant ofiarował się, że przyjmie go do swego domu. Wypadek nagły, szpitala niema w pobliżu!

Mabel odważnie zwalczyła uczucie wstrętu, które w niej się budziło.

— Dobrze, dobrze! Czy to ten dom? — zapytała, kiedy przewodnik jej zatrzymał się przed domem, bardziej brudnym i zaniedbanym, niż sąsiednie.

— Tak, zdaje mi się, że to tu. Nr. 15.

Otworzył drzwi przed nią.

Znowu obudził się w jej duszy jakiś głos ostrzegawczy. Czy dobrze postąpiła, przychodząc tutaj bez niczyjej opieki? A jeśli ją oszukał? Skąd te wątpliwości?! Duncan był chory, poszła po nią i oto jest.

Drzwi z chukiem zamknęły się za nią. Dreszcz wstrząsnął jej ciałem, postąpiła jeszcze kilka kroków i... zapadła w ciemną noc.

— — — — — — —

Mabel otworzyła oczy i spojrzała przerażona w około siebie. Zrozumiała, że położenie jej jest takie, iż nawet odważniejsze serce byłoby zadrżało. Znajdowała się w jakiejś strasznej norze wschodniego Londynu, zdana w zupełności na łaskę bandy złoczyńców. Z domu nie mogła spodziewać się pomocy, gdyż nie miano tam przecież najmniejszego pojęcia, gdzie ona się znajduje. Była zupełnie opuszczona. Nie miała odwagi nawet pomyśleć o tem, co zamierzano z nią zrobić!

— Niech no panienka posłucha — rozległ się nad nią zadowolony głos — jak długo będziesz się porządnie prowadziła, nie będziesz miała powodu narzekać na cośkolwiek. Jedzenie będzie pani przynosiła ta, oto, dama, — wskazał na swą towarzyszkę, straszną z wyglądu, która roześmiała się na dźwięk tego wyrazu, — otrzyma je pani do pokoju. Jeśli pani zrobi bodaj najmniejszą próbę ucieczki, albo zechce na siebie zwrócić uwagę sąsiadów, zapozna się pani dokładniej z nami.

— Ochydne — szepnęła Mabel — jak pan śmie, mówić coś podobnego! Co to wszystko znaczy?

Fitzgerald — gdyż on to był we własnej osobie, zaczął znowu mówić w swój właściwy sposób.

— Dlaczego nad tem się zastanawiać? Człowiek nie powinien wszystkiego wiedzieć. Doktor zalecił pani zmianę powietrza, prawda Sally? Doskonałe powietrze tu w Whitechapel. Wnet to pani sama przyzna.

— Pan nazywasz się mężczyzną, a postępujesz tak nielitościwie, tak podle? — zawołała Mabel ze złością.

— Nie wymieniam nazwisk — z zasady.

— Jak miał pan czelność zwabić mnie aż tutaj i postępować ze mną jak z więźniem? Jak pan mógł tak strasznie mnie okłamać? Spostrzegą mą nieobecność, znajdą mój ślad i wydadzą pana sądom. Pomówmy spokojnie. Niech mnie pan wypuści, nigdy więcej o tem mowy nie będzie, żadna kara pana nie spotka.

— Wymowna, młoda, uprzejma. Eleganckiemu człowiekowi trudno pięknej dziewczynie czegokolwiek odmawiać. Przykro mi bardzo, nadzwyczajnie przykro! — odpowiedział Fitzgerald, kłaniając się nisko, z cynicznym uśmiechem na ustach.

Mabel zrozumiała, że niema nadziei, aby udało się go zmiękczyć, zwróciła się więc do jego towarzyszki.

— A pani — pani jest kobietą, pani potrafi mnie zrozumieć. — błagała drżącym głosem. — O! niech się pani nademną zlituje!

— Na mą duszę! Ona mówi tak wzruszająco, jak w teatrze! Drogie dziecko! Nic pani jednak nie pomoże, stara Sally musi robić. co jej kazano i o nic nie pyta. Jeśli Bob mówi, że mam tę damę pielęgnować, bo jest chora, będę to czyniła tak długo, jak długo pieniążki będą spływały, a nad niczem nie chce się zastanawiać.

— Jeśli tylko o pieniądze chodzi — zawołała młoda dziewczyna — patrz pani na zegarek i moje pierścionki. Same drogie rzeczy. Może je pani wziąść i sprzedać. A tu w torebce jest także większy banknot i trochę złota, proszę, zatrzymaj wszystko, a pozwól mi odejść.

— Niech pani leży spokojnie i nie wzrusza się daremnie, szkoda każdego słowa, — oświadczyła stara kobieta twardo.

— Piękne rzeczy — szepnął Fitzgerald — niebezpieczna broń, stara słaba, lepiej to przechować.

Wszystko, cokolwiek mogło zwać się biżuteryą, zręcznie zdjął i schował do kieszeni, wypróżnił torebkę z pieniędzy i pustą zwrócił właścicielce. Rozejrzał się po pokoju, ponakrywał starannie meble osłonami i powtórzył swe groźby z takim naciskiem, że Mabel zrozumiała jasno, iż nie ma mowy o żadnych ustępstwach. Kiedy otworzył drzwi, aby z Sally opuścić pokój, odwrócił się jeszcze raz i dobitnie powiedział:

— Zrozumiano! Żadnych hałasów — cicho siedzieć. aż nastąpi zupełne uzdrowienie.

Mabel podniosła się na posłaniu i spojrzała w otwarte drzwi. Nagle padł za nimi cień jakiś na podłogę i odezwał się głos:

— Hola, Dick, co ty tam robisz?

— Dama chora — brzmiała odpowiedź — leczymy.

Drzwi zamknęły się, ale Mabel przez moment widziała dokładnie nowego przybysza.

Na Boga, co to było? Czy postradała zmysły? Jednoręki mężczyzna z bardzo jasnymi blond włosami i szeroką szramą na czole.

— Lady Florence Moslyn — to jej brat — zawołała. Co ten człowiek tu robi?

ROZDZIAŁ XVI.

Mabel zniknęła.

Właśnie wybiła na sąsiedniej wieży czwarta godzina, kiedy kapitan Brett wchodził do domu swej narzeczonej. Spodziewał się, że zastanie Mabel już ubraną do wyjścia i zdziwił się bardzo i po części rozczarował, kiedy służący powiedział mu, że miss Feuton już wyszła.

— Otrzymała od pana jakąś wiadomość, panie kapitanie — dodł służący.

— Odemnie? — spytał Brett zdumiony.

— Tak, proszę pana. Jakiś pan przybył z nią przed godziną i miss Feuton z nim pojechała.

— Co? Jakiś pan przyszedł z wiadomością odemnie? Z jaką wiadomością?

— Tego nie wiem, panie kapitanie. Miss Feuton rozmawiała z nim w bibliotece, a w kilka minut potem oboje opuścili dom.

Brett stał zdumiony i nie mógł zrozumieć.

— Jak wyglądał ten pan?

— Był bardzo wysoki i mówił dosyć komicznie, w krótkich, urywanych zdaniach. Opis był bardzo niedostateczny, ale Brett uprzytomnił sobie natychmiast postać człowieka, którego już dwa razy widział w swem życiu, raz obok zamordowanej kobiety na Andley Stret, a drugi raz na korytarzu przed pokojem Mr. Gatesa. Ten człowiek zjawił się dzisiaj tutaj pod płaszczykiem, że przynosi od niego wiadomości, umiał nakłonić Mabel, aby mu towarzyszyła. Co to miało znaczyć? Dokąd oni poszli?

Brett chodził niespokojnie po pokoju. Mózg jego pracował z całem wytężeniem, szukając odpowiedzi na te pytania. Napróżno, nowa zagadka stanęła przed nim. W końcu zrezygnował rozpaczliwie i podszedł do okna. Przecież było to całkiem możliwem, że Mabel wyszła, aby załatwić jakiś interes i lada chwila powróci.

(Ciąg dalszy nastąpi).


Klońska.


Nowy sezon w Teatrze Powszechnym w Krakowie: Lelewicz.


Morska.

Nowy sezon w Teatrze Powszechnym w Krakowie.

Miejski Teatr Powszechny rozpoczął we wtorek 12 b. m. nowy sezon 1919/20 r. Już sam wybór największego arcydzieła komedyi polskiej, mianowicie „Slubów panieńskich" na przedstawienie inauguracyjne świadczy bardzo wymownie, że linia, jaką sobie nowi dyrektorowie tej sceny, pp. Stanisław Jarniński, znakomity artysta dramatyczny i reżyser i prof. Józef Wiśniowski, znany poeta dramatyczny, przed rokiem wytyczyli, nie dozna najmniejszego załamania i że jak w ciągu ubiegłego sezonu podnieśli poziom artystyczny tego teatru, tak w ciągu następnych lat trzech na które opiewa ich kontrakt, z gminą miasta Krakowa zawarty, dźwigną go jeszcze wyżej i zaszczytnie spełnią swoją misyę. Jesteśmy tedy pewni po pierwszym roku działalności obu kierowników i wyborowego repertuaru i artystycznego jego realizowania na scenie i obywatelskiej troski dyrektorów o wychowawcze zadania teatru „powszechnego" (dali tego dowód cyklem specyalnych przedstawień dla młodzieży szkolnej wyłącznie przeznaczonych, w sezonie poprzednim), a znając ich śmiałe i piękne plany na przyszłość, witamy ich na progu nowego okresu działalności se deczne m: „Szczęść Boże", wyrażając równocześnie obydwom pełne uznanie za to, co zrobili w pierwszym roku swego kierownictwa.

Śliczne przedstawienie inauguracyjne „Slubów", z pietyzmem wyreżyserowane przez prof. Wiśniowskiego, daje rękojmię i pewność, że to co Teatr Powszechny w tym sezonie pokaże na swojej scenie, zasłuży tylko na pełną pochwałę i uznanie owej „powszechności" dla której jest przeznaczony. W dziale operetkowym zapowiedź wprowadzenia na repertuar arcydzieła Offenbacha p. t. „Księżniczka Trebirondy" jest nowym dowodem emancypowania się naszej drugiej sceny od wpływów tandety niemieckiej w dziedzinie twórczości operetkowej na korzyść mistrzowskiej, pełnej smaku i kultury muzycznej operetki francuskiej z jej „złotego" klasycznego już dziś okresu. Znakomity talent reżyserski A. Lelewicza daje gwarancyę, że ten typ operetki znajdzie oddźwięk w szerokich sferach naszej publiczności, która nie miała dotąd sposobności poznać tych wszystkich prześlicznych muzycznie utworów dawniejszych, jakich retrospekcyę, zacząwszy ją już w sezonie ubiegłym, obiecuje snuć w dalszym ciągu obecna dyrekcya.

Zespół Teatru Powszechnego, w skład którego wchodzą tak znane i cenione siły, jak pp. Czechowska, Klońska, Kolman, Morska, Malicka, Horowiczowa, Lechowska, Strumiłło, Zdanska, Brzozowska, Zimajer, Feldmanowa, Korabianka, Harasimowiczówna, Stadnicka, Rotowska, dyr. Jarniński, Lelewicz, Kalinowski, Kucharski, Kliszewski, Korecki, Helleński, Magnuszewski, Miller, Minowicz, Rolwas, Rawita, Lechowski, Remin, Rewski, Koszutscy, Merlińska i inni zapowiada niejedną biesiadę artystyczną i całą sumę bardzo obiecujących zadowoleń artystycznych. Batutę nad orkiestrą, liczącą 28 członków, objęli znani kompozytorzy Maryan T. Rudnicki i Jar. Leszczyński, reżyserye prowadzą, w dramacie dyr. Jarniński, A. Kliszewski, R. Korecki i prof. J. Wiśniowski, w operetce i wodewilu pp. A. Lelewicz, E. Kalinowski i E. Koszutski.

W końcu zaznaczyć musimy, że kierownictwo Teatru Powszechnego doborem sztuk, przystępnych dla wszystkich, umiało zachęcić do uczęszczania na przedstawienia teatralne szerokie warstwy ludzi, które obecnie bez tego teatru nie umiałyby się obejść.


Nowy sezon w Teatrze Powszechnym w Krakowie: J. Czechowska


Nowy sezon w Teatrze Powszechnym w Krakowie Dyr. St. Jarniński.


Nowy sezon w Teatrze Powszechnym w Krakowie: Jadwiga Brzozowska.

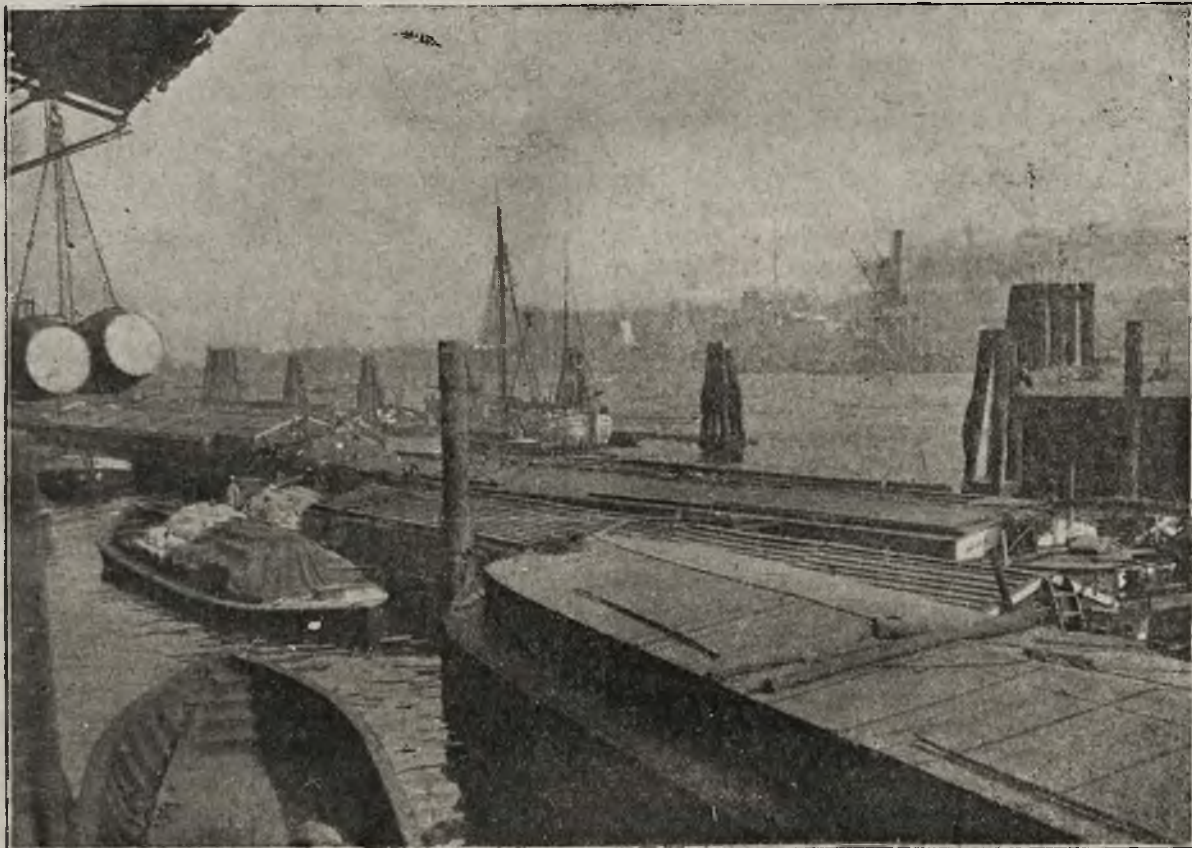

Nowy sezon w Teatrze Powszechnym w Krakowie: Dyr. prof. J. Wiśniowski.

Zniesienie blokady w Niemczech.

Koalicya dotrzymała umowy traktatu wersalskiego, a pierwszym krokiem było zniesienie blokady. Moment ten obchodzono bardzo uroczyście. Wielki most na Renie od Mannheim do Ludwigshafen, zamknięty od szeregu miesięcy dla wszelkiego ruchu, ubrano sztandarami francuskimi. Przed mostem zgromadziły się tłumy ludności, która zaraz po zniesieniu blokady przeszła na drugą stronę celem zakupna obficie tam nagromadzonych towarów. Koalicya dotrzymała umowy, a Niemcy? Perfidna polityka niemiecka, znacząca się na każdym kroku fałszem, wspomagana i żywiona hojnie brutalnością przekreślającą wszelkie pojęcie ludzkości nieraz już aż nadto brutalnie, każe na każdym kroku znaczyć sobie drogę bagnetem, bo to jest przecie najwygodniejszy środek. A dzisiejsze wypadki o tem mówią aż zbyt jaskrawo. Kwestya Śląska, która przez drogę takiej ewolucyi już przeszła, dziś postawiona na ostrzu miecza, jest świadectwem wobec całego świata jak powinno się ją rozwiązać i takie stanowisko zajmie w przyszłości w Europie buta niemiecka, o tem musi się myśleć i zawsze myśleć, jeżeli się nie chce sprawy przegrać a zwłaszcza dziś. Niezdecydowane stanowisko może pociągnąć za sobą nieobliczalne szkody, tego przykład mieliśmy na wschodzie.



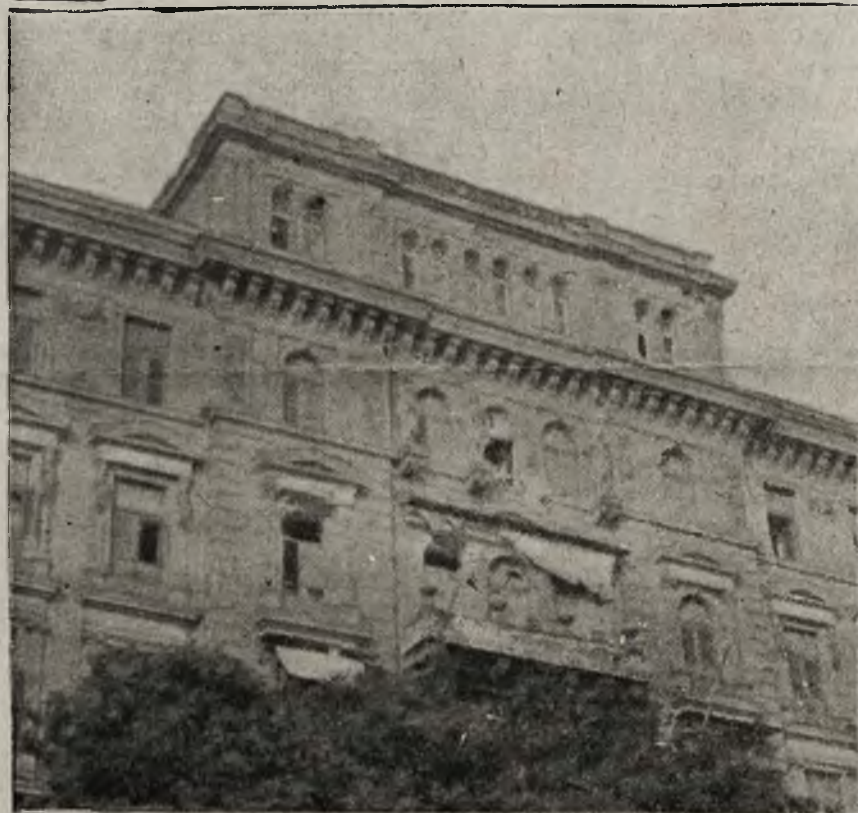
Zniesienie blokady w Niemczech: Publiczność przechodzi przez most na Renie po raz pierwszy po zniesieniu blokady.



Zniesienie blokady w Niemczech Transporty żywnościowe przeznaczono dla Niemców po zniesieniu blokady, w jednym z portów nad Renem

Upadek bolszewizmu na Węgrzech.

To co było już dawno do przewidzenia ostatecznie ziściło się. Bankructwo bolszewizmu na całej linii staje się powoli faktem dokonanym. Co więcej, upadek bolszewizmu węgierskiego skompromitował komunizm i ze względów etycznych, jeżeli o etyce można tu wogóle mówić. Ucieczka Beli Kuhna z dobrze naładowanemi kieszeniami (choć tyle z całej awantury zysku) stała się dostatecznym dowodem, jaką wartość przedstawia bolszewizm. Bo też pamiętajmy o tem, że ten ruch komunistyczny na Węgrzech, szeroko reklamowano, jako poryw zmierzający do samoobrony bytu narodowego, że to miał być jedynie poryw rozpaczy. I nie potrzeba było długiego czasu, aby unaocznić jaką wartość przedstawia ta „rozpacz". Ostatnie wypadki przekonały, aż nadto dowodnie, że była to jedynie walka karyerowiczów o pełną kieszeń, a walka straszna, bo rozgrywająca się między gruzami, wyżyźniona obficie krwią. Zresztą to zwykła taktyka wolnościowego prądu komunistycznego, dążącego do „polepszenia doli ludu". Polepsza bolszewizm wspaniale krwią tego ludu. Bo bolszewizm, ten prąd destraktywny tak w życiu społecznem, jak i politycznem, w taktyce wręcz przeciwny zasadom, jako objaw musi zawsze upaść wobec faktu, że zdrowy rozsądek wypłynie na pierwsze miejsce. Węgry tego dowodem, a dowodem tem bardziej rzucającym się w oczy, że tak świeżym, a częściowo tak niespodziewanym. Dziś bolszewizm stoi nad przepaścią.





Upadek bolszewizmu na Węgrzech:

Hotel „Hungaria" w Budapeszcie, b. siedziba Beli Kuhna.

Bela Kuhn w automobilu z komisarzem ludowym Kurifim. (Z L'Illustration).

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

6

— Posłuchaj Janko — zaczął łagodnie. — Ostatnia nasza rozmowa u pani Anny, pomogła mi bardzo do wytworzenia w sobie niezłomnego postanowienia, które nie bez wielkiej ofiary ze swej strony wykonać muszę. Bo widzisz — wybuchnął stłumionym głosem — gdyby się stało coś, coby nie pozwoliło nam się połączyć, stałaby się nam wielka krzywda! A krzywda, widzisz, z jakichkolwiek pobudek wywołana, nie przestanie nigdy być zaporą do życia w prawdzie. Jak ten niezdrowy opar wlec się będzie za nami i krępować wszelkie szczere odruchy uczuć i umysłu. Wogóle sądzę, że człowiek nie powinien nigdy zostawiać za sobą nic takiego, coby mógł kiedyś żałować, że nie podjął jako własność mu należną.

Janka nareszcie głos odzyskała. Odetchnęła głęboko i zwróciła się twarzą do Leszczyca. Oczy jej były spokojne i jasne. Zdawało się, że jakaś cicha rezygnacya pokryła ostatki buntowniczych pragnień, zamierających w jej duszy i nadała jej moc utraconą przed chwilą.

— Ale czy my możemy wiedzieć, że to się nam na prawdę należy Jerzy? — odparła z naciskiem. — Czy z egoistycznych pobudek nie łudzimy się tylko, biorąc za prawdę to, co jest tylko naszem osobistem pragnieniem? przelotnem może?

— Nie, Janko! Co do mnie, czuję jasno, że jesteś mi potrzebną do życia, że bez ciebie zmarnować się we mnie może wiele dobrych rzeczy. Mam cię za dojrzałego człowieka i wiem, że nie uczynisz nic bez przeżycia tego wpierw w sobie. Wiem również, że jeszcze teraz oplątana jesteś rozbieżną siecią słabostek, które w nieświadomości swojej nazywasz obowiązkiem. Ale ja zaczekam, aż skrystalizują się w tobie pojęcia jasne i...

— Sądzisz, że stan ten we mnie ulegnie zmianie? — przerwała Janka.

— Tak — odparł z mocą Jerzy. Za wiele w tobie ukrytych sił żywotnych, abyś się tylko rezygnacyą karmić mogła. Musisz wiele przełamać w sobie, zanim ujrzysz, że każdy człowiek, nawet ten najnędzniejszy żebrak, nosi w sobie równe prawo do samoistnego, szczerego życia! Tak samo ty i ja! A czy po to prawo sięgamy ręką obciągniętą w wytworną duńską rękawiczkę, czy też bez niej, to wierz mi, na jakość i wielkość tego prawa to wpływu nie ma.

— A jeżeli sumienie, obowiązek, zagradza nam drogę do tego prawa, o którem mówisz, Jerzy. Czy chcesz je usunąć bezwzględnie i iść depcząc po nich?

— Obowiązki? Ależ ty je całkiem mylnie pojmujesz Janko! — wybuchnął. — Zapominasz o największym, względem siebie samej! Tamte mogą być zawsze dla istot stworzonych do jarzma, do niewoli! Ale nie dla nas, którzy poza kółkiem otaczającem nas pragniemy żyć i działać szerzej. Przyzwyczaiłaś się od dziecka do poświęcania się i warunki rodzinne ciągle wytwarzają w tobie tę potrzebę. Ale wierz mi Janka, tam się coś robi i daje ze siebie, gdzie widzi się istotną potrzebę, a nie marnowanie własnych sił... Wiesz o czem chcę mówić.

— Jerzy, daj spokój... ty nie wiesz, nie rozumiesz może — prosiła Janka.

— Nie! nie! Musisz mnie wysłuchać. Dlaczego ty nie masz odwagi mówić o tem ze mną? Rozejrzyj się szeroko otwartemi oczami, nie lękaj się zapuścić krytycznej sondy, tu, do twojego środowiska, patrz, jak człowiek mający prawo do sądu. Czy uczucia rodzinne mają oślepiać do tego stopnia, że odbierają jasność oryentowania się. Przecież to tacy sami ludzie jak my, jak inni, którym wolno nam na zimno przypatrzeć się z bliska!

— Są rzeczy, którychby się rozumieć i widzieć nie chciało — szepnęła Janka z przymusem.

— Otóż to właśnie! Wszystko rozumieć i wszystko widzieć w życiu się powinno! Nie powinnaś tak mówić. To oznaka słabości. Zdobądź się na krytykę, w końcu na czyn jakikolwiek, nawet taki, któryby mnie zniszczył, ale wydostań się z tej bierności, w której żyjesz. Ja nie tylko pragnę Janka wyrwać cię stąd dla siebie, lecz i dla ciebie także! Zrozum to! Bo to, co tu jest, to drzemka duszy niezdrowa, bezwład pojęć. Kochasz mnie, więc czemuż chcesz odtrącić od siebie to jedno niekłamane i czyste!

Głos Leszczyca drżał siłą tłumionego uczucia i niezapartej, żywiołowej woli.

— Nie chcę brać szczęścia za cenę krzywd cudzych — wyrzekła Janka smutnie.

— Krzywdy? — podchwycił gorąco Leszczyc — Nie będzie jej w tym domu, kiedy odejdziesz. Dotąd jest tylko twoja ofiara i do tego bezcelowa!

— Ale co się stanie z tym domem, kiedy ja odejdę, o tem nie pomyślałeś Jerzy? Podtrzymywać go jak mogę jest moim obowiązkiem.

— Niema obowiązku tam, gdzie się coś czyni z przymusu, a ja ten twój przymus dawno odgadłem — rzucił szorstko. — Pamiętaj Janka, cokolwiek się w życiu robi, powinno przychodzić dobrowolnie z udziałem serca, inaczej prawdziwą wartość traci. Niszcząc siebie i mnie, ich nie uratujesz.

— Chcę ratować Isię. Ona potrzebuje ciągłej i troskliwej opieki.

Leszczyc uśmiechnął się gorzko.

— Chcesz mi tem powiedzieć, że nie znalazłaby się jej w naszym domu?

Janka rozpaczliwym wzrokiem spojrzała w surową, jakby nagle stężałą twarz Leszczyca.

— Jerzy, chciej mnie zrozumieć, nadzieje nasze na przyszłość są tak dalekie jeszcze.

— Nie tak dalekie może, ale trzeba umieć czekać...

Zamilkł na chwilę. Rozgoryczenie i żal do Janki zrodziło się w nim nagle.

— Może i masz słuszność — odezwał się znowu zmęczonym głosem. — Przez ciebie mówi rozsądek. To, co widzisz dla siebie w przyszłości, choćby niedalekiej, traci wartość. Tak, to jasne, do czekania czujesz się za słabą, a przytem za mało myślisz o sobie i to jest złe! Ale ja! ja, Janka — głos jego przybrał znowu cieplejszy, łagodny ton — czy ja nic nie ważę w twojem życiu? Powiedz mi Janka, powiedz!

Pierś Janki podniosła się szybszym oddechem i zadrżały lekko.

— Oszczędź mnie, Jerzy — prosiła. — Ty wiesz, ty czujesz przecież jak jest... Ale ja niemam sił do nagłej walki. U nas w domu źle bardzo, codzień gorzej. Oni na mnie liczą. Niechętnie teraz nawet patrzę... Ojciec domyśla się, a wiem, że ma względem mnie inne zamiary.

Leszczyc drgnął i spojrzał Jance prosto w oczy.

— Zamiary? — podchwycił szorstko. — Więc chcą cię wydać za mąż wbrew twojej woli... Za mało im jeszcze twojego poświęcenia.

— Uspokój się Jerzy. Może tak lepiej będzie... stanie się to, co stać się musi...

— Więc aż do tego stopnia zrobili z ciebie swoją rzecz, swoją własność. Nie, tego nie przypuszczałem jeszcze...

Pochwycił rękę Janki brutalnym gestem zmuszając, aby spojrzała na niego.

— I dlatego nie chciałaś pozwolić, abym ojcu powiedział prawdę, czy tak?

— Nie, Jerzy, nie dlatego, mylisz się i źle mnie sądzisz...

— Więc dlaczego?

— Dlatego, że niema jeszcze po co mówić o tem — wymówiła Janka z przykrością.

— A tak! rozumiem cię. I znowu masz słuszność! — zaśmiał się z goryczą Leszczyc. — Bo i cóż jabym mógł mu powiedzieć. Że cię kocham jak duszę własną, ale wziąć do swo jego domu nie mogę, bo go nie mam jeszcze! Że ten dom może być stworzony za czas jakiś... za rok... za dwa lata... A oni twojej pomocy potrzebują zaraz. Oh! Janka! Janka! Dlaczego ta straszna rezygnacya z twojej strony! Ten brak wytrwania! Ty się lękasz, ty się ciągle lękasz!

— Tak, lękam się Jerzy — wymówiła cichym głosem Janka — bo niewiem co jutro przynieść w domu może.

— A czyż oni nie powinni odpowiadać za to, co się stanie! Nie dopuścić do większego zła! Zabrali ci wolę, kazali żyć ich bezdusznem, pustem życiem i ty nie znajdujesz w sobie ani słowa oporu i buntu?

— Bo nie mogę Jerzy!...

— Bo nie umiesz chcieć! Przecież to tylko może o rok chodzi. Przetrwaj Janka, nie zatracaj się! Nie masz prawa do niszczenia naszej miłości. Tak bym chciał, abyś uwierzyła, że tnie tylko egoizm przemawia przezemnie. To, co u jest, to śmierć duszy twojej, śmierć twojego osobistego istnienia.

Janka ukryła twarz w dłoniach, aby nie dostrzegł łez bolu, które przemocą wydzierały się z pod jej powiek.

— Więc czegóż ty chcesz odemnie Jerzy — wymówiła przerywanym głosem. — Co znaczy twój wyjazd?

— Mój wyjazd przyspieszyć tylko może to, do czego dążę całą siłą. Dostałem posadę... Zacznę usilnie pracować i wierzę, że dojdę do tego, co zamierzam. To będzie dla nas lepiej... Zresztą ja bym tu dłużej, w tym stanie rzeczy, nie mógł żyć... Tam, zdaleka od ciebie, pracując na przyszłość naszą, czekać będę. Może się przecież obudzi w tobie prawda! Może dojdziesz do poznania, jaka jest właściwa droga twojego życia i przywołasz mnie. Przez panią Annę wiadomości mieć będę.

Objął Jankę ramieniem i mocno przycisnął do siebie.

— Ale ty wrócisz do mnie, prawda, wrócisz, nie zawiodę się na tobie?

Rozbłysłemi, pytającemi oczami patrzał w jej twarz pobladłą.

Zmęczonym, sennym ruchem Janka przesunęła rękę po czole.

— Tak... wrócę, może wrócę... Boże mój! — wybuchnęła patrząc na niego z trwogą. Jak ja w twoich oczach muszę się wydawać słabą, bez woli! Ale ty do mnie Jerzy żalu niemasz, prawda? Ty dobry jesteś! Ty rozumiesz! Mój Boże, co robić! co robić!

— Uspokój się Janka! uspokój — prosił Leszczyc, przytulając głowę Janki do piersi. — Rozmowa rozstroiła cię. Odpędź smutne myśli i śmiało spójrz przed siebie, a wierz we mnie zawsze — dodał, pochylając się i dotykając ustami jej warg. Bądź zdrowa, kochanie. Przez panią Annę dam ci znać o sobie. Będziesz u niej? prawda, będziesz?

— Tak... będę... będę — wyszeptała Janka ledwie dosłyszalnym głosem. — Odchodzisz już Jerzy?

— Muszę... Nie chciałbym się teraz spotkać z Isią. Bądź zdrowa, Janka.

Janka po odejściu Jerzego długą chwilę siedziała na ławce bez ruchu. Taki chaos męczący zapanował w jej myślach, że nie zdawała sobie sprawy co się z nią dzieje.

Z tego odrętwienia wyrwał ją głos Isi.

— No cóż? — wołała dobiegając do ławki z błyskami ciekawości w oczach. — Nagadałaś się już? Naromansowałaś, panno cnoto! Widziałam jak twój Don Juan wychodził z parku. Miał minę jakby sto wsi podpalił! Zstąp teraz z niebios, moja biała Psyche i chodźmy do domu. Jestem dyabelnie głodna, tak mnie ta wiosna rozmarzyła!

— Janka ocknęła się jak ze snu zbudzona. Powstała wolno i podążyła za Isią. Miała wrażenie, że wieczór dzisiejszy jakiś ważny przełom przyniósł w jej życiu, że się tu, przed chwilą stało coś nieodwołalnego przed czem obronić się nie będzie mogła, że jakaś najlepsza, najpiękniejsza część jej życia zapada się bezpowrotnie poza nią bez żadnej nadziei powrotu.

Smutnem, pożegnalnem spojrzeniem objęła park tonący już w mrokach nocy, gdzie tyle godzin dobrych przeżyła w jesiennej porze, snując jasną przędzę młodych, rojących się nadziei!... Teraz, kiedy świat gotował się do przyjęcia nowego, wskrzeszonego życia, kiedy wszystko dyszało pragnieniem radości i dusze nawet zakrzepłe w letargicznym śnie zimowym wyrywały się ku słońcu odmłodzone i świeższe, ona unosiła w sobie ciężki smutek i tęsknotę, jak po pożegnaniu czegoś bardzo drogiego, a coraz bardziej oddalającego się od niej.

Z przykrem uczuciem bezwładności i niechęci weszła do mieszkania, gdzie w jadalnym pokoju przy nakrytym już stole, oczekiwali Boguccy.

Ona, jak zawsze, zatopiona w czytaniu rozlicznych broszur i sprawozdań, on rozpromieniony, wesoły, zadowolony z siebie...

(Ciąg dalszy nastąpi).





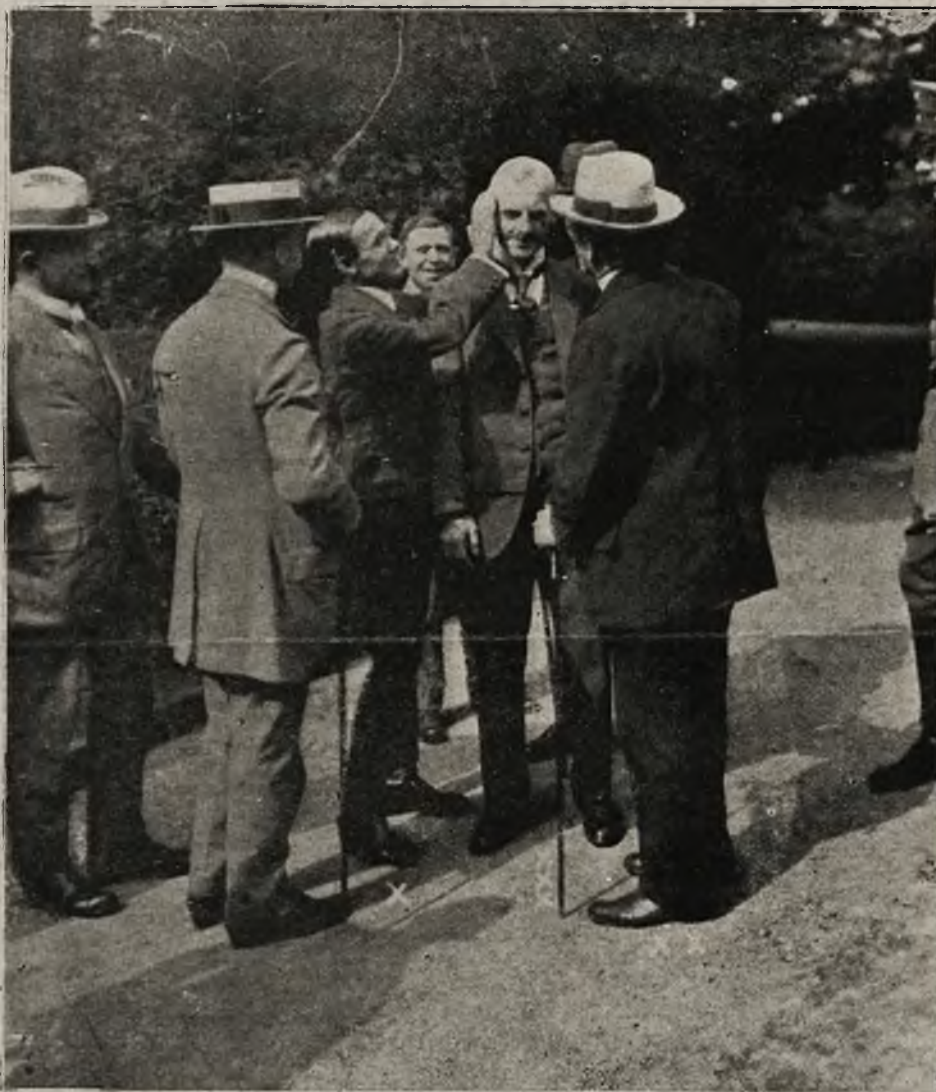
Kara Iki udaje się z komisyą śledczą na miejsce zbrodni. Telepatya na usługach kryminalistyki: Przed domem mordercy (X) Kara Iki i (XX) sędzia śledczy.

Telepatya na usługach kryminalistyki.

Ciekawe zagadnienie z dziedziny kryminalistyki interpretował w ostatnich dniach sławny telepata Kara Iki w jednem mieście zachodniej Europy przed przedstawicielami policyi i prasy. Kierownik policyi przy pomocy swoich urzędników zainicyował pozorną aferę morderstwa, której miejsca rozegrania porozrzucał w kilku dzielnicach miasta, a Kara Iki podjął się zamordowanego, mordercę, zrabowane mienie, a nawet broń, którą czyn popełniono, drogą telepatyi odkryć. Kara Iki poprowadził widzów ze zdumiewającą pewnością automobilem przez najludniejsze ulice w miejsce, gdzie urzędnik policyjny, rzekomy morderca, skrył się, następnie, aby dać dowód, że nie mylił się co do osoby mordercy, do wielkiego zakładu kupieckiego, wreszcie do oddalonego miejsca morderstwa, potem do pewnego ogrodu, gdzie narzędzie morderstwa ukryto. Z całą dokładnością opisał przebieg czynu, wprowadzając policyę w zdumienie.

W ten sposób zdobywamy nowy środek do wykrycia morderstw i rabunków, środek, który w niedalekiej przyszłości może niesłychane usługi przynieść ludzkości.

Boć też wojna wiele złego wsączyła w ludzi, pokazując na każdym kroku, swój degenerujący wpływ. Dziś człowiek nie czuje chęci do pracy, a przez to zdobywa się na najrozmaitsze czyny, aby się nawet wzbogacić. Stąd taka ilość morderstw i rabunków, które z każdym dniem stają się plagą dla społeczeństwa. Odczuwa to także, aż nadto dotkliwie i Kraków, spotykając się na każdym kroku nawet z morderstwami.





Telepatya na usługach kryminalistyki:

(X) Kara Iki objaśnia komisyi śledczej, w jaki sposób dokonano morderstwa. Kara Iki (I) z komisyą śledczą po odkryciu narzędzia mordu.

Kronika tygodniowa.

Właściwie powinienbym w dalszym ciągu załatwić się z wakacyami i rzecz o nich doprowadzić do końca, gdyż, jak wiadomo, miały się skończyć w dniu 31. sierpnia, ułatwiła mi jednak wyjście z tego założenia obronną ręką Rada Szkolna krajowa, przesuwając ich koniec na dzień 15. września, o co z pewnością nie pogniewa się ani nauczyciel, ani uczeń. Zwłaszcza ten ostatni nie miałby nic przeciw temu, gdyby wakacye trwały przez cały rok, a młodzież zwoływano tylko raz na rok, ostatecznie choćby nawet i dwa razy po odebranie świadectw.

Grona profesorskiego można byłoby także nie fatygować, przysyłając im miesięczne gaże przez pocztę. Ile na tem możnaby oszczędzić, zwłaszcza w rubryce wydatków na opał, oświetlenie i różne przybory naukowe, łatwo każdy zrozumie. Byłoby więc wskazanem, aby tę sprawę wzięli pod światłą uwagę i rozwagę panowie ministrowie od publicznego oświecenia i skarbu.

Tego rodzaju rozwiązanie kwestyi szkolnej nie jest zresztą niczem nowem. W czasach wojennych praktykuje się to u nas stale a powodów, dla których naukę należy zawiesić nigdy nie braknie. Brak węgli, nafty, licha aprowizacya i tym podobne powody znajdą się zawsze, jak na zawołanie.

Kto jednak rok szkolny później zaczyna, musi być konsekwentnym i powinien go wcześniej skończyć, podobnie, jak robi ów urzędnik, który stale spaźnia się do biura, ale też zato pierwszy je zawsze opuszcza.

W porozumieniu z Radą Szkolną krajową zostaje też, o ile się nie mylimy i referent niebieski od pogody, który chcąc naprawić to, co zepsuł i uprzyjemnić bodaj ostatnie chwile pobytu na świeżem powietrzu, zakręcił kurek od deszczu i powiedział sobie:

— Dosyć!... Chociażbyście nawet i prosili, deszczu już nie będzie!

I kto wie, czy nie będziemy mieć prawdziwie pięknej, polskiej jesieni w nowoodbudowanej Ojczyźnie. A byłoby to tembardziej wskazanem, że jest to w samej rzeczy pierwsza polska jesień, gdyż ubiegła była jeszcze cesarsko-królewską i prawdopodobnie dlatego pozostawiała wiele do życzenia.

Spodziewać się należy, że w bieżącym roku dopisze także i „babie lato", zwłaszcza, że wszystkie zrzeszenia kobiet bez względu na wyznania polityczne oświadczyły jednozgodnie, że „niech się dzieje co chce a babie lato musi być, jak się patrzy"...

Wiadomo zaś, że kobieta, jeśli tylko chce, umie na swojem postawić.

I w samej rzeczy od ośmiu dni nie mieliśmy już deszczu, wobec czego spadły ceny parasoli (ale ich i tak nikt nie kupuje, gdyż dla zwykłych śmiertelników są poprostu niedostępne...), niektórzy zaś ojcowie rodzin zastanawiają się nad tem, czy też w roku bieżącym nie obejdzie się bez węgli, których się i tak nikt nie doknpi, choćby nawet i udało mu się zdobyć magistracką na nie cedułkę.

I mają może racyę. Według m jego przekonania dopiero zaczyna się właściwe lato, potem przyjdzie kolej na piękną, pogodną i długą jesień, na zimę braknie więc czasu, gdyż w kalendarzu będzie już wiosna, a wtedy choćby nawet był i mróz, poniesza się człowiek, że to... tylko wyjątkowo.

Z węglami zaś coraz gorzej. Raz strajkują górnicy, to znów dla odmiany kolejarze, czasem równocześnie i jedni i drudzy, teraz zaś z powodu grożącej wojny z Niemcami, kwestya węglowa przedstawia się naprawdę zupełnie czarno.

Ongi Ezaw sprzedał swoje pierworództwo za miskę soczewicy, dziś dnćką węgli można pozyskać względy najpiękniejszej niewiasty.

Wobec tych meteorologicznych suppozycyi przychodzi kronikarz do przekonania, że niema się co bawić w jakieś zaopatrywania się na zimę, gdyż jej w roku bieżącym nie będzie, a stary Wernyhora, mówiąc, że pierwsza zima w zmartwychwstałej Polsce, zejdzie się z drugą zimą, pomylił się, co się zresztą może zdarzyć każdemu. O to z pewnością nikt się na niego nie pogniewa, w szczególności zaś żaden z ojców rodziny, mający w tym czasokresie głowę pełną węgli, ziemniaków, kapusty... nie mówiąc już o jesiennej i zimowej garderobie.

Z tą ostatnią o tyle dziś łatwiej, iż gdy żona lub córki upominają się o nowe okrycia, radzi się im cierpliwość, dopóki nie nadejdzie transport odzieży z Ameryki. Widząc nasze wytarte łokcie i kolana, nie mówiąc już o „odwrotnej stronie medalu" omal nie zapłakał pan Hoover litując się nad naszą mizeryą i zapowiadając rychłą pomoc.

Ale, kiedy ona nadejdzie i w jakim stanie, o tem dotąd nikt nie wie. Z poprzedniego transportu dostało się nam podobno bardzo niewiele. Były tam pojedyncze nogawice od niewymownych, rękawy i dziurki od guzików, a i do tego, aby być tem obdarzonym, trzeba było mieć nie tyle szczęście, ile... protekcyę. Pasek podobno wchodził także w grę, ale się o tem nie mówi, gdyż w grę wchodzą znane osobistości „szanowane ogólnie w mieście".

O sprawienin zaś sobie, albo komuś z najbliższych jakiejtakiej „okryjbiedy" ani myśli, gdyż dziś za ubranie, które dawniej kosztowało sześćdziesiąt koron, trzeba zapłacić tysiąc dwieście, jeżeli się zaś ma, dajmy na to, sześćset koron miesięcznej gaży (a są i tacy...), musiałoby się w danym wypadku przez dwa miesiące zrezygnować z jedzenia, mieszkania i innych tego rodzaju przyjemności, co jest, jak każdemu chyba wiadomo, połączone z pewnemi trudnościami.

Trzeba jednak być trzeźwo w przyszłość patrzącym i można czekać na amerykańską odzież, ale też starać się, aby zima człowieka znienacka nie zaskoczyła, bo ona to i lubi i potrafi.

Kronikarz posiada pamiątkę z dawnych, lepszych czasów, futro, które jednak miejscami, skutkiem podeszłego wieku nieco wyłysiało. Miał też dobrą, a nieprzymuszoną wolę, nie mogąc sobie pozwolić na sprawienie nowego, bodaj stare doprowadzić do stanu przypominającego bodaj dawną świetność i chciał kupić słoik „jedynie niezawodnej maści na porost włosów". Niestety i z tego zamiaru musiał zrezygnować, pokazało się bowiem, że taki specyfik kosztuje dziś tyle, co dawniej całe futro, pozatem sumienny aptekarz oświadczył, że za skutek nie ręczy, gdyż maść owa sporządzona jest dziś z wojennych surogatów i robi dobrze, ale tylko... sprzedającemu.

Można więc paradować i we wyłysiałem futrze, zwłaszcza, że przysłowie mówi wyraźnie, iż nie saknia człowieka, ale człowiek suknię zdobi.

Kłopoty odzieżowe i opałowe zatem odpadają, pozostają natomiast aprowizacyjne i dają się nam ciągle we znaki. Chleba dotąd brak, ale ludzie nauczyli się już widocznie bez niego obchodzić, czego dowodem, że rozruchy „głodowe" już się nie powtórzyły. Są natomiast ziemniaki, które magistrat sprzedaje po koronie za kilogram, chcąc się jednak w nie zaopatrzyć, musi się stawać w ogonku i czekać na swą kolej.

Patrząc na te ogonki, żal się robi tych, którzy wchodzą w ich skład. Taki ogonek ziemniaczany nie jest jeszcze tak straszny, formuje się bowiem dopiero rano, a rozwiązuje popołudniu, na czem najlepiej wychodzą amatorowie ziemniaków, oszczędzają bowiem obiad, a jedzą tylko kolacyę, o ile ją mają przy czem ugotować i czem osolić.

Zato ogon tytoniowy jest stale potworny już choćby tylko dlatego, iż zaczyna się formować już wieczór w przededniu „fasunku", a jego części składowe spędzają noc pod gołem niebem.

Ponieważ kronikarz ma czułe serce, chcąc pospieszyć z pomocą spragnionym nikotynowych przyjemności, postanowił postarać się w magistracie o koncesyę na prowadzenie wypożyczalni stołków, ławek i t. d. dla „ogonkiewiczów" i sądzi, że na tem zrobi lepszy interes, niż na literaturze. Podanie do magistratu już wniesione, czeka się obecnie na rychłe a pomyślne załatwienie. Ogonków jest dość, można więc liczyć na powodzenie.

W najbliższej przyszłości mają podobno wydawać biały cukier za maj (o ile naturalnie nadejdzie i nikt go przedtem nie ukradnie...), więc już wtedy wypożyczalnia mogłaby zacząć funkcyonować. Równocześnie można będzie wypożyczać i parasole w czasie niepogody, ale to byłoby już połączone z większymi kosztami, wobec czego musiałby się kronikarz oglądnąć za wspólnikiem z odpowiedniemi kapitałami. (Najlepiej nadawałby się jaki parasolnik!.)

Jednem słowem same kłopoty. Mnożą się one z dnia na dzień, niczem grzyby po deszczu, jeśli można użyć tego porównania, gdyż w tym roku mieliśmy deszczu aż zadużo, a grzybów prawie się w mieście nie widziało. O kupienu ich nie było i mowy, kazano bowiem za nie płacić więcej, niż za najwyszukańsze owoce południowe.

Do tego rodzaju kłopotów już się jakoś przyzwyczailiśmy, można nawet powiedzieć, że udało się nam żyć z nimi. Gorzej, że co chwila wyłażą nowe, zupełnie innego gatunku.

Sezon operowy się skończył, pozostała po nim niezałatwiona kwestya, czy w Krakowie potrzebna jest stała opera, czy nie. Na tym punkcie zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że Kraków tyle lat obchodził się bez opery, to się i nadal obejdzie, inni utrzymują natomiast, że bez niej wyglądamy, jak pies bez ogona. Jeden z radców miejskich miał się podobno wyrazić, że wszelkiemi siłami będzie przeszkadzał onemu przedsięwzięciu, ale podał, że z tego jedynie powodu, iż chcąc być na przedstawieniu w tym sezonie, musiał stać w ogonku. Kronikarz podziela zdanie pana radcy, ale tylko ze względu na ten ogonek, gdyż sam miał też sposobność znaleźć się w tem miłem położeniu, a gdy się wreszcie do okienka docisnął, dowiedział się, że bilety już rozsprzedane. Cóż nam więc po operze, skoro z niej nie można korzystać?..

Inna rzecz, że Kraków jest wielkiem miastem i mógłby się zdobyć na operę, że zaś miałaby powodzenie, można wnosić z tego, iż dotąd staczano poprostu walkę o bilety. Ponieważ zaś u nas rentowność przedsiębiorstwa jest głównym i decydującym motywem, zdaje się i pan radca będzie musiał zmienić zdanie ze względu na dobro miasta.

Te „operowe" kłopoty zaimują jednak tylko pewną część miasta i jego muzykalnych mieszkańców, inny ich odłam ma znów „muzealne" kłopoty.

Rozchodzi się o to, gdzie mają być przeniesione zbiory Muzeum Narodowego, nie znajdującego dość miejsca w Sukiennicach.

Że mają być przeniesione na Wawel, to już postanowione, ale teraz idzie o to, gdzie. Część znawców chce je widzieć w dawnym wojskowym szpitalu, druga w byłych kuchniach królewskich.

A ci trzeci, nie należący ni do tego, ni do tamtego obozu, powiadają:

— Biedna ta polska sztuka, skoro musi szukać przytułku w szpitalu lub kuchni, choćby nawet i królewskiej!

Kłopotów więc w bród, jedne spadają na nas nieproszone, drugie sami sobie stwarzamy, być może dlatego tylko, aby mieć o czem mówić i pisać. Ot, nie miała baba kłopotu...

Kłopot mają i agraryusze, gdyż dotąd narzekali, że nie mogą zebrać zboża, wobec czego będą zmuszeni podnieść ceny. Tymczasem pogoda jakoś dopisała i stodoły pełne... Dla odmiany stęka więc ten i ów, że w bieżącym roku nie dopiszą z pewnością ziemniaki, wobec zaś ich braku wszystko musi podskoczyć w cenie, choć nie radzi byliby oddać bliźnim jak najtaniej. Poczciwe dusze!... Tylko dobro ogółu leży im na sercu!

Ogół polski ma też kłopoty z Ukraińcami i Żydami, ale największy chyba z Niemcami, którzy swem łajdackiem postępowaniem wobec ludności polskiej doprowadzili do wybuchu powstania na Górnym Śląsku. Jeszcze chyba nigdy nie wystąpiła perfidya pruska w tak jaskrawem świetle, jak obecnie. Ale też może i znajdą tam swój grób, o ile nie ujmie się za nimi koalicya, opiekująca się stale wszelkiego rodzaju gałgaństwem.

Na wiadomość o wypadkach śląskich zareagowało nasze społeczeństwo bardzo żywo. Czy jednak nie jest to ogień słomiany?... Bo nie wystarczy tylko mówić i pisać, wiece i odezwy nikogo nie zbawią, jeśli całe nasze społeczeństwo nie stanie w zwartym szeregu, bez różnicy, do jakiej kto partyi należy. Dziś każdy powinien się czuć tylko Polakiem i w miarę możności i sił przyłożyć rękę pomocną do ogólnej sprawy, a nie stwarzać trudności, których i tak jest zadużo.

Niestety, dzieje się inaczej, a świadczą o tem choćby tylko te ciągłe bezrobocia, wywoływane dla najdrobniejszych powodów, a utrudniające jeszcze bardziej i tak już trudne położenie.

Czy tak być powinno?... Czy w ten sposób postępuje społeczeństwo, które chce, aby o niem mówiono, że jest politycznie dojrzałe?...

Zdaje się, że nie!

Braciom naszym na Górnym Śląsku powinniśmy podać pomocną dłoń, aby ich do siebie przywiązać, a jeśli kiedy, to właśnie teraz nadarza się odpowiednia sposobność. Żadne postronne względy nie powinny być brane w rachubę, cały nasz naród powinien się przejąć jedną myślą, że jesteśmy Polakami, a tam cierpią nasi bracia i żądają od nas ratunku.

To nie czas na oglądanie się, co na to powie koalicya, ni czas na polityzowanie słowami, tu trzeba polityki czynu.

Należy kuć żelazo póki gorące, a może raz wreszcie pęknie ten wrzód, który nam już wielki całe dokucza.

Wybuch nastąpił bez naszej winy, ale dzięki zaślepieniu zaciekłego wroga, chcącego nam grób wykopać, a nie przypuszczającego nawet, że kopie go sam sobie! My śmiało i otwarcie możemy spojrzeć w oczy całej cywilizowanej Europie, gdyż słuszność jest po naszej stronie. Raz już musimy zrzucić ze siebie to jarzmo niewoli, gniotące nas od wieków. A zrzucimy je, da Bóg, o własnych siłach i tem większą będzie nasza chwała!...

Bo i o tem niechaj każdy z nas pamięta, że jeśli kiedy, to właśnie w obecnej chwili musimy liczyć tylko na swoje własne siły. Od koalicyi, ani z innej strony żadnej pomocy nie możemy się podziewać. Jej sympatye skierowane są stale w stronę niewinnie prześladowanych, a tymi są w tym wypadku... Niemcy.

Zupełnie otwarcie oświadczył to przedstawiciel koalicyi, której nie tyle chodzi o Polaków, co o węgiel, a zupełnie wszystko jej jedno, kto go ma dostarczyć były był!

Nowa placówka lecznicza Wojsk Polskich w Krzeszowicach.

W uroczej miejscowości Krzeszowicach, otwartym został w tym roku Zakład kąpielowy dzięki uprzejmości zarządu dóbr, Rady gminnej i Rady szkolnej. Dzień 6. sierpnia był też wielką manifestacyą solidarności wszystkich warstw w uczczeniu Piłsudskiego i jego bohaterskiej drużyny.

Uchwałą Rady gminnej ochrzczono rynek i ulice pamiątkowe nazwami „Placu Piłsudskiego“ i „Alei Legionów“.



Nowa placówka lecznicza Wojsk Polskich w Krzeszowicach: Oficerowie i pielęgniarki Zakładu z kap. lekarzem (X) dr. Zaniełowskim i oficerem administracyjnym(XX) ppor. Wisińskim.

Szkoła inwalidów wojennych w Krakowie.

Tocząca się już od kilku lat wojna, największe spustoszenia poczyniła wśród ludzi. Daje się to przedewszystkiem dziś odczuwać najmocniej właśnie w chwili, kiedy tyle rąk do pracy potrzeba. Przygotowanie pracownika do jego zadania, wyszkolenie na każdem polu fachowe, jest celem szkoły inwalidów wojennych, która w ten sposób oddaje niezmierne usługi społeczeństwu. Szkoła ta zużytko wuje materyał obecnie niezdolny do służby frontowej, tą drogą łączy się z ogólną pracą nad budową Ojczyzny, ile możności stawiając do dyspozycyi wszystkie siły.

Ofiara zawodu.

Dr. Antoni Biesiadzki, zmarły niedawno w Rzeszowie skutkiem zakażenia się tyfusem plamistym, zwiększył nieprzeliczoną liczbę ofiar swego zawodu, jakie w ostatnich czasach coraz więcej porywa walka z tą straszliwą epidemią.

Żal przeto tem większy i współczucie tem żywsze budzi ten zgon lekarza cenionego, Polaka prawego, człowieka zacnego i ofiarnego, który zaszczytnie zasłużył się na licznych posterunkach jakie kolei no zajmował, czy to w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, czy w rządowej służbie w Tarnowie, czy jako lekarz powiatowy w Bohorodczanach, gdzie po raz pierwszy przechodził tyfus plamisty, a w ostatnim ośmioleciu w Krynicy jako dyrektor Zakładu kąpielowego, gdzie zaletami swego charakteru, uprzejmością i uczynnością zyskał sobie powszechną sympatyę, uznanie i odznaczenia. Tutaj również podjął myśl utworzenia w Krynicy „Domu dla wdów i sierot po lekarzach“ i gorliwie zabiegał o zbieranie funduszu na ten cel.

Lecz nie długo danem mu było cieszyć się tym dorobkiem. Objąwszy przed ośmioma miesiącami posterunek starszego lekarza powiatowego w Rzeszowie rzucił się ofiarnie w wir walki z grasującą w powiecie epidemią tyfusu plamistego, którym po raz drugi zaraziwszy się zginął przytomnie jako prawy Polak i katolik bez słowa skargi ni żalu, żal tem większy pozostawiając po sobie wśród rodziny, krewnych, kolegów i szerokich kół znajomych, żal, który znalazł wprost manifestacyjny wyraz w tłumnym udziale publiczności w pogrzebie i wymownem pożegnaniu Zmarłego nad grobem przez dra Niecia.

Zmarły osierocił żonę Aleksadrę z Korczak Chodorowskich.

Cześć Jego pamięci.



Ofiara zawodu: S. p. dr. Antoni Biesiadzki, st. lekarz powiatowy.



Szkoła inwalidów wojennych w Krakowie: Kurs kółek rolniczych.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników. że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.
Ułożył Br. Siewarga, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą datę ważnego momentu w dziejach polskiego wojska.

O — a
ko — ak
w z
Li — sa
e — a
br — ła
a — y
Dr — na
l — n
ka — ty
O — a
ka — ia
ł — n
br — ma

Kwadrat magiczny.
Ułożył X. Y., Kraków.

Litery wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą nazwę słynnej obecnie miejscowości.

■	—	—	—	—	—
—	■	—	—	—	—
—	—	■	—	—	—
—	—	—	■	—	—
—	—	—	—	■	—
—	—	—	—	—	■

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie. 2) Bogini sprawiedliwości. 3) Miasto w Niemczech. 4) Amerykański mąż stanu. 5) Amerykański miliarder. 6) Gra w karty.

Bilety wizytowe.
Ułożył St. K., Kraków.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

STAN. TEDY.

DOKTOR N. KUK.

SIMEON RIK.

A. S. GRĘCSIK.

STE. GRANT.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył X. Y., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Co to?... Syn star. Abla puka?

Zadanie na rozsypane litery.
Ułożył A. B., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znaną starożytną maksymę.
a, a, b, e, e, i, i, j, m, n, o, p, s, s, z.

Za dobre rozwiązania wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: 1) „Pijawki" (powieść), 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 33.

Logogryf. R, San, t, syn, f, lim, oka, brama, ach, bryka, San, koper, Dom, Mekka, koń, kajok, strudel.

Okienko. Tatar, tułów, rower.

Grzebieniówka. Bari, a, Tula, r, Arad, c, Haga, o, Metz, y, Omsk, m, Asti, c, Harz, i Atos.

Zadanie do uzupełnienia. inn, Don, Ewa, los, ość, ach, Nil, gil. ale, rum, osa, Ito, era, kot, iwa, San, ona, Men.

Łamigłówka polityczna. Kama, realista arszyn, miasto, Abraham, Rzym, Zakon.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: J. Machnicki Kraków, S. Kaczyński Lwów, S. Herz Lwów, M. Bryzińska Sanok, J. Opolski Rzeszów, S. Kozłowski Jasło, K. Rodziński Lwów, M Brzostowska Sanok, L. Ziembiński Kraków, J. Kot Rzeszow, M. Brodziński Warszawa, L. Kołodziejski Częstochowa, W. Kwasniewski Przemyśl, H. Nwaocki Wadowice, J Motyl Łódź, S Krzyżanowski Warszawa, Z. Jasiński Zakopane, J. Motyka Lwów, S. Kaczmarski Poddębie, J. Pankiewicz Lwów, M. Wierzbicki Sanok, H. Wilczyński Nowy Sącz, R. Kinalski Wadowice, K. Rodoszewski Rzeszów, J. Gaiński Lwów, K. Bernstein Tarnów, Z. Górec i Rzeszów, J. Derowski Lwów, S. Sokołowski Zakopane, M. Dembińska Zamość, K. Piasecki Lwów, Z. Sperling Wiedeń, K. Rosenbaum Rzeszów, S. Lipski Kraków, J. Jawornicki Warszawa, M. Zięba Kraków, Z. Więckowski Lwow, F. Jamiński Bochnia, B. Sr.wroga Zakopane, J. Wieczyński Jordanów, S. Kalczynski Zakopane, M. Radwańska Lwów, A. Dąbrowski Zamość, J. M siewicz Piątkowa, U. Kokoszyńska Przemyśl, A. Rączaszek Zakopane, S. Strycharski Przemyśl.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) H Bielczyk Kraków, (książka) 2) K. Radoszewski Rzeszów (papier listowy). Uprzszamy o nadasłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego